

---

Zenon Klemensiewicz

*Historia języka polskiego* (książka i jej rola)

(Warszawa 1999, s. 251–261)

---

## **§ 6. ROLA KSIĄŻKI W ROZWOJU JĘZYKA DOBY ŚREDNIOPOLSKIEJ**

Jednym z najdonioślejszych czynników sprawczych rozwoju polszczyzny XVI w. stała się polska książka drukowana. Wszakże książka jest nosicielem i rozsądkiem nie tylko różnych treści, ale także okazem i wzorem ich językowego kształtowania. Na tym zasadza się jej językowo-pedagogiczna funkcja. W szczególności książka w roli dzieła literackiego lub podręcznika dociera do ucznia różnych szkół wyższego poziomu, a zwłaszcza do wychowanka Akademii Krakowskiej, który w swojej dalszej działalności życiowej może rozpowszechniać we własnym środowisku poprawność i smak językowej wypowiedzi.

Tę rolę książki spotęgował niepomierne właśnie druk. Wystarczy uprzytomnić sobie najważniejsze następstwa postępu technicznego w produkcji książki od jej postaci rękopiśmiennej do drukowanej. Książkę drukowaną wykonuje się w wielkiej ilości egzemplarzy w bez porównania krótszym czasie, dzięki czemu ma ona szeroki zasięg, żywy obieg i może obsłużyć szybko wielu czytelników. Jest też książka drukowana stosunkowo bardzo tania, a przeto i dostępniejsza. To stanowi o zakresie i sile propagandy słowa pisanego w książce drukowanej. Ale jest jeszcze drugi ważny aspekt jej wpływu. W różnych, współzawodniczących oficynach drukarskich kształtują się i ustalają pewne normy ortograficzne, gramatyczne i stylistyczne, przez co przewycięża się z wolna średniowieczną dowolność i różnorodność, zarazem propaguje zdobycze poprawnościowe w szerokich kręgach czytelników.

Początki drukarstwa w Polsce sięgają r. 1473. Ale drukarnie ostatniej ćwierci XV w. Kasprowa Straubego, Jana Turzona i Świętopełka Fiola w Krakowie, Kasprowa Elyana we Wrocławiu, Konrada Baumgartena w Gdańsku miały żywot krótkotrwały i ubogą produkcję. Warsztaty drukarskie powstawały w większych miastach i wymagały znacznych nakładów finansowych. Zamożne mieszczaństwo w Polsce zachowywało żywe związki z ośrodkami drukarskimi w Niemczech, gdzie mogło zaspokajać swoje potrzeby w tym zakresie bez angażowania własnego kapitału. Nie kwapił się też do tego Kościół.

Warto jednak w dziejach języka zanotować, że w drukowanych u Elyana łacińskich *Statutach synodalnych* z r. 1475 znalazły się też modlitwy polskie, choć z silnymi wpływami czeskimi, mianowicie *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maria* i *Wierzę*.

Dopiero w 1. poł. XVI w. nastąpiła pomyślna zmiana w rozwoju rodzimego drukarstwa. Mieszczaństwo się polonizuje, dwór królewski i dwory wielkopań-

skie wspierają wzmożony pod wpływem renesansowych dążeń ruch umysłowy. W tych warunkach rosła i nasilała się potrzeba produkcji własnej książki, i to przede wszystkim właśnie w Krakowie. Tutaj to z inicjatywy bogatego handlarza win, Jana Hallera (1476—1525), powstaje w r. 1503 pierwsza XVI-wieczna drukarnia, założona i prowadzona zrazu przez bawarskiego drukarza, Kaspra Hochfedera (w Polsce 1503—1509).

Ta zasłużona i przez współczesnych wysoko ceniona drukarnia nie oddała większych usług językowi polskiemu, ponieważ zasadniczo wydawała książki łacińskie: scholastyczne podręczniki, dzieła klasyków, modne poradniki epistolograficzne, utwory łacińskie polskich poetów, dzieła liturgiczne i prawne. Należy jednak pamiętać, że w tej oficynie wydrukowano w r. 1506 piętnaście zwrotek *Bogurodzicy* jako dodatek do Jana Łaskiego *Commune incliti Polonie regni priuilegium constitutionum*. Z tejże oficyny wyszła w r. 1514 łacińska *Agenda latino et vulgari sermone Polonico videlicet et Alemanico illuminata incipit feliciter* z polskim dodatkiem w postaci *Powieści o papieżu Urbanie*. Prawdopodobnie tłoczono w tej drukarni także inne powieści, ale nie zachowały się.

Wiekopomna zasługa wprowadzenia na rynek wydawniczy książek w języku polskim przypada Florianowi Unglerowi (zm. 1536 r.). W r. 1513 wydał on w polskim przekładzie Biernata z Lublina średniowieczny modlitewnik, zwany *Hortulus animae*, najwcześniejszą drukowaną książką polską pt. *Raj duszny*. Ungler wydał w r. 1513 *Ortografię* Stanisława Zaborowskiego, a w latach 1521—1536 różne dzieła z zakresu botaniki, geografii w języku narodowym.

Ungler zdawał sobie sprawę z przełomowej wartości swojej drukarskiej i wydawniczej działalności. Świadczy o tym *Zalecenie wysoce zacnym Korony Polskiej obywatelom*, w które zaopatruje dzieło Stefana Falimirza *O ziołach i mocy jich* w r. 1534: „Nie jest rzecz wszem wam pospolicie tajemna (...) iż ten język wasz tak sławny, tak dawny, tak święty (...) w niedbałość ludzką przyszedł, a snadź przez obcy naród mało nie w upadek. Zasię tymiraz, a z rządzenia bożego, ku pierwej swej sławie i zacności przychodzi. I też w piśmie, w sprawach, w nauce, w obyczajach, w zakonie, tak wielmi kwitnie, zasię ze wszemi koronami też nachwalebniejszymi zarówno, nie śmiem rzec, przewyszsza (...) Ale ponieważ, jako ten świat widzimy, mienić się musi, tako i podczasem zacna rzecz, gdy w pospolitość przydzie, w niedbałość przychodzi i ku wzgardzie (...) Tego dla mogę się i ja w tym u was pochełpić: gdym to obaczył, nie tak pożytku swego szukając, jako tego wielmi lutując, pracem się tej naprzód i przed innemi podjął, żem księgi polskie nigdy niebywałemi buksztaby drukował. Potym inni ze mnie przykład brali. Już teraz to pismo na wsze strony rozszerzyło się i szerzyć się będzie. Jedno wy, mili Polacy, jakom wyszszej namienił, obaczywszy się, rozmińujcie się języka swego. Ten niech przodkuje, ten niech dziedziczy. (Bociem muszę prawdę powiedzieć: przez obcy język podczasem w obce ręce państwa zachodziły). Iżeby ta ma praca daremna nie była, to jest żeby się tym większa sława językowi temu za tym początkiem popłodziła, a łaska wasza za pracami mojemi przeciw mnie w waszych się sercach pomnożyła”<sup>140</sup>.

Że to życzenie Unglera spełniało się, dowodzi końcowy wiersz nieznanego H. S. S. skierowany do czytelników tego Falimirzowego dzieła o ziołach.

Autor stwierdza, że polskie książki rochodzą się po całym kraju z wielkim Polski pożytkiem. Toteż należy się Unglerowi wdzięczność za to, że jego „prasa język nasz ślicznie wytłoczyła, a narodowi polskiemu sławę uczyniła”<sup>141</sup>.

Ogromne zasługi około rozpowszechniania polszczyzny w polskiej książce położył działający w tym samym okresie Hieronim Wietor (zm. 1546 r.). Z pochodzenia Ślązak, był naprzód drukarzem w Wiedniu, a do Krakowa przybył w r. 1518. Wytyczną całej jego działalności wydawniczej i drukarskiej była służba ideałom humanistycznym. W ich rzędzie znalazła się, jak wiadomo, propaganda języka ojczystego. Tego, że ją świadomie i z uporem podejmował, dowodzą różne wypowiedzi Wietora. W r. 1522 w przedmowie do *Żywota wszechmocnego Syna bożego Pana Jezu Krysta* wyznaje: „A wszakózem ja nie tako wiele dla pożytku swojego, jako dla rzeczypospolitej to ciężkie brzemie na się włożył. Umyśliłem pracować, jakoby wždy polskie księgi były, ażeby sie Polacy w mądrości mnożyli”<sup>142</sup>. Powtarza sąd o swoim zadaniu w przedmowie do *Żywota Pana Jezu Krysta* z r. 1538: „Ale część jednę żywota naszego powinniśmy obracać ku pożytku otczyzny naszej, gdzieśmy sie urodzili, drugą część ku pożytku naszych rodziców, a ostatek ku pożytku naszych dobrych przyjaciół. Na to ja bacząc, Panowie mili Polanie, na tom sie udał, abych nie tylko sam sobie był pożyteczen, ale i drugim ludziem, co sie tycze rzemieśla mego, a zwłaszcza na tom sie udał, aby języka polskiego pismo sie rozmnożyło za moją pracą i nakładem niemałym ku czci a ku sławie tej sławnej Korony Polskiej, takież aby nie tylko mężowie, ale też i panie lubo panny uczyły sie czyść pisma języka swojego, nawięcej tego, co by im było ku pożytku i też ku pociesze”<sup>143</sup>. W podobny sposób określa swoje niezienne stanowisko już pod koniec życia, w r. 1542, w dedykacji Janowi Tarnowskiemu *Ksiąg, które zową Język, z łacińskiego na polski wyłożonych*: „... przeszłych dni napadłem na książki Erazma Rotherodama, Miemca dolnego, sławnego i uczonego, przed kielkiem lat umarłego, o języku, z łacińskiego na polskie dosyć dwornie a foremnie wyłożone, które iż są barzo pożyteczne ku czcieniu, nie telko uczonem, ale i prostem ludziom, mężczyznom i też białem głowam, które językiem więcej niżli rękoma zwykły pracować, żeby wiedziały, jako języki swoje mają sprawować. A żeby sie też język polski szyrzył, prasowałem je z pilnością i Waszej Miłości, Panu memu Miłościwemu je przypisuję i ofiaruję...”<sup>144</sup>.

Należało zabiegać o tłumaczy oraz nie bez trudności i znacznych wydatków pieniężnych przygotować drukarnię do tłoczenia polskich książek. Wspomina o tym w dedykacji *Ecclesiastes* z r. 1522: „... wpadły mi są na myśl *Ecclesiastes*, księgi maluśkie Salomonowe, któreż (moim skazanim) kaznodziejskie mianujemy, każdemu wiernemu krześcijaninowi ku przeczytaniu rozkoszne a barzo pożyteczne. Które gdym pilnie przeczytał i też po łacinie wybijał, tak mi sie barzo spodobały, zem sie też nie mógł wstrzymać, ażeby na mowę sławnego ludu tego polskiego przez Jeronima z Wielunia, družbę mojego, były przełożony z łaciny w polskie, co też jest z niemałą pracą i pilnością uczyniono, a tymi literami nowemi nadobnymi, niedawno w krainie niemieckiej nalezionymi, z wielkim nakładem i z pracą też nad fortunę moję do mnie przywiezionymi — innych

wiele liter i punktów, których temu językowi potrzeba było, przyczyniwszy — imprimowany i okraszony były”<sup>145</sup>.

Tę swoją zasługę uwydatnia także w przedmowie do *Żywota wszechmocnego Syna bożego, Pana Jezu Krysta* (1522): „Żadnemu mniemam być niewiadomo z jakimi trudnościami i z nakłady niepospolitego przemożenia własnymi moimi ty niniejsze błogosławione księgi o żywocie Pańskim tymi literami nowo nalezionymi, owszejki w krainach niemieckich ślachtetnemi, i tudzież ku okrasie języka tego sławętnego (jakożem to szerzej przy księgach Salomonowych rozwodził) nieco też nowego przydawając, pilnie z wielkim potem a skonanim prasami naszymi są wyrobiony”<sup>146</sup>.

Z drukarni Wietorowej dostaje polski czytelnik wiele interesujących książek z różnych dziedzin, np. *Żywot św. Anny* (1520), *Rozmowy, które miał Krol Salomon mądry z Marchottem grubym a sprosnym* (1521), *Ecclesiastes* (1522), *Żywot Pana Jezu Krysta* (1522), *Żywot Ezopa Fryga* (ok. 1522), *Historia piękna i uciezna o Poncjanie* (ok. 1530), Rejowe dialogi *Kostery z pijanicą* i *Warwasa z Dykasem*, *Lochera Sąd Parysa* (1542). Wietor dobrze się zasłużył jako światły i gorliwy popularyzator dobijającej się nieśmiało swych przyrodzonych praw mowy polskiej.

Wietor stał się pośrednio założycielem rodowej drukarni, która istniała do połowy XVII w. i wydała szereg znakomitych dzieł literatury polskiej, a wśród nich utwory Kochanowskiego, Orzechowskiego, Kromera. Wdowa po Wietorze wyszła za Łazarza Andrysowica, a po jego śmierci odziedziczył drukarnię Jan Januszowski (zm. 1613). Ten zasłużony architypograf, związany z dworem Zygmunta III i hierarchią Kościoła katolickiego, z wysokim humanistycznym wykształceniem, okazywał żywą troskę o uporządkowanie polskiej ortografii i w tym celu ogłosił pracę pt. *Nowy charakter polski* (1594), wykonany antykwą zamiast obcej szwabachy.

Wśród zasłużonych drukarzy krakowskich znalazł się także Marek Szarffenberg (zm. 1545), protoplasta znanego rodu drukarzy i nakładców; jednym z nich był Mikołaj Szarffenberger, którego oficyna znacznie się przyczyniła do ustalenia polskich norm ortograficznych.

Ale szczególne zasługi posiadała krakowska oficyna drukarska Macieja Wirzbięty (1523—1605), z której wyszły dzieła Reja, Górnickiego, Bielskiego, Jakuba Lubelczyka, Jana Kochanowskiego, różne powieści, a także pierwsza polska gramatyka Stojęńskiego (w r. 1568).

Poza Krakowem rozwija się drukarstwo później i nie osiąga tak wysokiego poziomu. Bodźcem powołującym do bytu szereg mniejszych drukarni prowincjonalnych był ruch reformacyjny. Ale ponieważ on popierał właśnie język narodowy, przeto na uwagę zasługują także te mniejsze ośrodki drukarstwa XVI w., których liczba wzrosła dwukrotnie już w r. 1560<sup>147</sup>.

Na pierwszym miejscu wypada wymienić Królewiec. Tutaj około połowy stulecia spotykali się sprowadzeni przez księcia pruskiego Albrechta wybitni literaci, wydawcy, drukarze. Wśród nich znalazł się przybysz z Krakowa, Jan Sandecki-Malecki (1490—1567), konserwatywny purysta i obrońca książkowej polszczyzny średniowiecznej i wielbiciel czeskich wzorów. Jego przeciw-

nikiem był Jan Seklucjan z Siekluk koło Radomia (ok. 1515—1578), zwolennik postępu i mowy potocznej, autor w tym duchu napisanej *Krótkiej a prostej nauki czytania i pisania* (1547). Tu działał przedwcześnie, bo w 25 roku życia, zmarły, wykształcony i świetnie się zapowiadający literat, miłośnik i znawca polszczyzny, zwolennik nowatorstwa językowego, autor ortografii polskiej, Stanisław Murzynowski (zm. ok. 1553). Z Królewca rozchodziły się na cały kraj polskie druki luterskie. Jeszcze z początkiem XVIII w. drukuje w Królewcu zbiór kazań polskich pt. *Jezusa narodowego* Wilhelm Tyszka, poświęcając je Dietrichowi i Fryderykowi Tettauom oraz Fryderykowi Reichelowi, uznając w nich obrońców i opiekunów języka sarmackiego<sup>148</sup>.

Drugim ważnym ośrodkiem wydawniczej i drukarskiej propagandy słowa polskiego stał się Brześć, gdzie od r. 1553 działała oficyna pod zarządem zrazu Murlusa, potem Cypriana Bazylika, gdzie na dworze możnego jej opiekuna, Mikołaja Radziwiła Czarnego, gromadzili się wybitni uczeni i literaci. Tam to ogłoszono drukiem znakomity przekład *Biblii* (tzw. *brzeskiej*) oraz szereg dzieł z zakresu polemiki religijnej, prawa, historii.

Mniej owocna, a także krótkotrwała była działalność innych drukarni XVI-wiecznych w Pińczowie, Nieświeżu, Węgrowie, Grodzisku, Łosku, Zamósćcu, Poznaniu, Knyszynie, Lwowie.

Ze względu na doniosłość ośrodka drukarskiego w otoczeniu niemieckim należy się osobna wzmianka wrocławskiej oficynie Kryspina Szarffenberga, z której w trzeciej ćwierci XVI w. wychodziły polskie modlitewniki i pisma nabożne, powieści, słowniczki, kalendarze; podobną akcję rozpowszechniania słowa polskiego rozwijały drukarnie Jana Szarffenberga i Baumannów<sup>149</sup>.

Uwagi o działalności drukarstwa jako współczynnika rozwoju języka polskiego w XVI w. można zamknąć stwierdzeniem, że przysłużyło się ono waleń do rozpowszechniania w szerokich masach czytelnicych mowy ojczystej, za pośrednictwem dzieł literatury artystycznej, religijno-wyznaniowej, politycznej, ludowej, popularnonaukowej, podręczników gramatycznych, słownikowych i frazeologicznych. Nieobojętnym jest też fakt duchowego spolszczenia się czołowych drukarzy i nakładców. Takich spośród nich, jak Łazarz Andrysowiec, Jan Januszowski, Maciej Wirzbięta, było stać na świadomie życzliwe i propagatorskie stanowisko względem lekcważonej do niedawna mowy pospółstwa.

Taka ocena obiektywnej przysługi XVI-wiecznego drukarstwa dla rozwoju języka polskiego nie chce bynajmniej przesądzać zagadnienia subiektywnej zasługi poszczególnych, zwłaszcza najstarszych, drukarzy-wydawców. Z pewnością ci przybysze niemieccy mieli na względzie korzyści finansowe, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe u przedsiębiorcy dającego inicjatywę, kapitał i pracę. Dlatego też lepiej nazwać to przysługą niż zasługą. Z pewnością zasługa ta przypada raczej zbiorowemu społecznemu sprawcy zamówienia społecznego na właśnie polską książkę; byli niewątpliwie także indywidualni, dziś z nazwiska nie znani, inicjatorzy; były wśród nich kobiety. Zapewne, we wstępach i dedykacjach, pełnych nieraz samochwalstwa, niemały jest udział kupieckiej reklamy, a także chęć ograniczenia ryzyka przez pozyskanie mecenatu możnych adresatów. Dzieje się tak nie tylko w Polsce. Jest to moda. Ale z tymi wszystkimi

zastrzeżeniami historyk języka ma prawo wysnuć wniosek: gdyby nawet pochwalne dla polszczyzny odezwania się drukarzy-wydawców niemieckiego pochodzenia były tylko chwytem reklamowym, przecież dowodziłyby, że można było tak pogłaskać dumę i ambicję narodową Polaków, że zaspokajało się ich żywotną potrzebę książki polskiej, a dzięki temu chciało się i mogło się wyzyskać język polski jako środek konkurencyjny przeciw łacinie <sup>150</sup>.

W następnych dziesięcioleciach doby średniopolskiej rola drukarstwa w dziejach języka polskiego coraz bardziej malała, a w czasach saskich stała się wręcz szkodliwą. Starezy też ograniczyły się do zasadniczych informacji.

Już od końca XVI w. kurczyła się materialna podstawa polskiego ruchu wydawniczego i drukarskiego. Mieszczanstwo ubożało w ucisku polityczno-gospodarczym; szlachta i możnowładztwo zobojeźniały dla walki reformacyjnej, dla coraz jałowszej problematyki teologiczno-kultowej; zabrakło więc i hojnych protektorów, i gorliwych czytelników. Jako znakomity wyjątek należy wyróżnić ariańską drukarnię Aleksego Rodeckiego w Rakowie, z której wyszły między innymi utwory Klonowica, E. Otwinowskiego, B. Paprockiego, M. Cygańskiego, P. Zbylitowskiego.

Rozwija się teraz groźna konkurencja drukarni i wydawnictw zakonnych, zwłaszcza jezuickich. Mieści się ona w ramach szerokiej i wyteżonej akcji kontrreformacyjnej. Jako wzorowy przykład można tu wymienić drukarnię jezuitów w Wilnie, skąd wyszła część polemicznych pism Piotra Skargi.

Skutecznym środkiem tępienia książki z niezależną treścią i świeckiego drukarstwa stała się cenzura. Za wzorem rzymskim ogłaszali biskupi w krótkich odstępach czasu indeksy książek zakazanych, które szły na stos. Przed cenzurą uciekała anonimowa książka do zakonspirowanej drukarni; tak było z bujną twórczością sowizdrzalską. Za Sasów drukarstwo całkowicie upadło; książka odbijana zużyтыми czcionkami na lichym papierze, z błędami ortograficznymi, gramatycznymi i stylistycznymi, uchodzącymi niedbałej korekcie, nie mogła sprzyjać kulturze języka ojczystego i szerzeniu jego poprawnej, kształcącej postaci. Dopiero za Stanisława Augusta w związku z ogólnym podniesieniem kulturalnym także drukarstwo odzyska wysoki poziom.

Ten szkic dziejów drukarstwa w służbie języka polskiego należy uzupełnić kilkoma wiadomościami o ilościowym nasileniu produkcji książkowej i jej odbiorcy — czytelnika.

Nie rozporządzamy, niestety, dokładniejszymi zestawieniami wytwórczości poszczególnych oficyn drukarskich, co zresztą stanowi bardzo trudne, częściowo w ogóle nie do rozwiązania zadanie bibliografii. Na podstawie rozporządzalnych materiałów wolno przypuszczać, że około połowy XVI w. przeciętna nakładu wynosi 500 egzemplarzy, podręczniki szkolne drukują się w ilości 700—800 egzemplarzy (co wcale nie jest mało przy przeciętnej 200 scholarów w Akademii Krakowskiej), modlitewniki lub kalendarze rozchodziły się nawet w kilku tysiącach egzemplarzy. Krzywa ilościowej produkcji w języku polskim wznosi się stopniowo w latach 1540—1550, a na najwyższym poziomie utrzymuje się w latach 1558—1564. Od r. 1580 zaczyna opadać <sup>151</sup>. Według obliczeń K. Piekarskiego <sup>152</sup>, które wydają się prawdopodobne, wszystkie drukarnie wyprodu-

kowały w XVI w. wszystkich książek — a więc także łacińskich — półczwarta miliona egzemplarzy.

W dziejach języka polskiego szczególną ważność posiada zagadnienie, ile z tej wydawniczo-drukarskiej produkcji przypada na dzieła napisane po polsku. Znow z żalem musimy przyznać, że w odniesieniu do Małopolski, a zwłaszcza Krakowa, nie mamy źródeł informacyjnych tak zadowalających, jak te, którymi rozporządzamy dla drukarni Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ziemi Ruskich <sup>153</sup>.

Musimy więc na razie poprzestać na przytoczeniu uogólnionego, ale w istocie rzeczy pouczającego sądu A. Kaweckiej-Gryczowej: „Produkcja jego (tzn. Wirzbięty) wykazuje znakomitą przewagę piśmiennictwa w języku narodowym (polskich druków 99 na 52 obce), podczas gdy we współczesnych mu oficynach stołecznych stosunek ten wypada wyraźnie mniej korzystnie. I tak u Mateusza Siebeneichera mamy 100 pozycji polskich na 85 obcych, u Mikołaja Szarffenbergera 80 na 50, u Łazarza Andrysowica 130 na 131” <sup>154</sup>. „Z wyjątkiem Pińczowa, nastawionego głównie na polemikę dogmatyczną, w której znaczny udział brali cudzoziemcy (Lismanino wydał tu serię pism teologów zagranicznych), wskutek czego stosunek produkcji w języku łacińskim i polskim przechylał się w zdecydowany sposób na rzecz łaciny — inne warsztaty nastawione były głównie na edytorstwo w języku narodowym: Brześć w 100%, Nieśwież, Łosk i Szamotuły co najmniej w 50%, a Lusławice, Węgrów i Grodzisk drukowały prawie wyłącznie dzieła polskie. Łączna ich produkcja wedle dzisiejszego stanu wiedzy wynosiła 120 pozycji, w tym 82 polskie. A przecież reformacja dysponowała w tym czasie ponadto dobrze zorganizowanym i ruchliwym krakowskim warsztatem Wirzbięty. Te skromne cyfry staną się bardziej wyraziste, jeśli przypomnieć, że pod koniec 1. poł. XVI w. stosunek książek obcojęzycznych i polskich przedstawiał się w następujący sposób: polskich 174, obcych 1392. Wszystkie drukarnie reformacyjne drugiej połowy stulecia dostarczyły co najmniej 380 pozycji polskich na ogólną sumę 1100 pozycji z innych tłoczni” <sup>155</sup>.

Z kolei stajemy wobec pytania, jak wyglądało ówczesne czytelnictwo. O ogromnie pobudzającej roli druku w tym zakresie mogą świadczyć dwa przykłady. Pliniusza *Historia naturalis* krążyła w XIV i XV w. w 200 egzemplarzach rękopiśmiennych, a w ostatnich czterdziestu latach XV w. w 3000 egzemplarzy piętnastu wydań. Pismo Lutra *An den christlichen Adel deutscher Nation* w nakładzie 4000 egzemplarzy rozeszło się tak szybko, że po pięciu dniach trzeba było przygotować nowe wydanie <sup>156</sup>.

Głównym odbiorcą polskiej książki było pospólstwo miejskie, mniej na łacińskiej podstawie wykształceni członkowie stanu szlacheckiego i nieliczni przedstawiciele chłopstwa, którzy ukończyli szkołę elementarną. Niewiele zachowało się świadectw tego typu, co uwaga Marcina Bielskiego o ludziach Mazowsza, że

dobry obyczaj mają,  
Radzi po polsku czytają <sup>157</sup>.

A. Kaweczka-Gryczowa stwierdza, że podane wyżej liczby wysokości nakładu książki XVI-wiecznej świadczą korzystnie nie tylko o wydatności produkcyjnej, ale też o chłonności czytelniczej w okresie Renesansu <sup>158</sup>. Zgadza się z tym spo-

strzeżeniem uwaga Jana Herbsta, że „nastąpiło tymi czasy i nastaje po dziś dzień ksiązek polskich tak wiele, iżże też z trudną by je kto przeczyść miał”, a odnoszą się te słowa do okresu około r. 1563<sup>159</sup>.

Szczególną poczytnością cieszyła się popularna literatura powieściowa, romansowa; jej okazy pojawiały się nieraz w kilku wydaniach, które zresztą zostały bez reszty zaczytane. O wielkim sukcesie poezji artystycznej świadczy znów 25 wydań *Psalterza* Jana Kochanowskiego w ciągu 70 lat 1579—1649. Jaka była potrzeba śpiewników, dowodzi wyznaczenie dozorców zborów ewangelickich już w r. 1636, że trzeba wydać kancjonał, ponieważ „już starych edycji nie stawało, a w drugich rymem i polszczyzną terażniejszemu czasowi nie barzo się było wygodziło”<sup>160</sup>.

Fakt skądinąd mniej pocieszający, że polska produkcja drukarska XVI w. dotyczyła głównie piśmiennictwa popularnego, rozrywkowego i potrzeb nabożeństwa, trzeba ze względu na rozwój języka narodowego poczytać za zjawisko pomyślne: na tych drogach trafiało słowo polskie do mas.

Na koniec należy osobno rozważyć zagadnienie wpływu drukarskiej produkcji na proces, który się dokonuje wewnątrz potencjału językowego XVI stulecia. Idzie tu mianowicie o doniosłe, chociaż w szczegółach trudno uchwytnie, uczestnictwo drukarstwa w przebiegu integracji i normalizacji ogólnego języka literackiego doby Odrodzenia.

Ten wpływ mógł mieć swoje źródło i oparcie głównie w dwu stanowiskach obsługi drukarskiej: korektora i zecera. Bywało, zwłaszcza w początkowym okresie rozwoju drukarstwa, że zajmowała je ta sama osoba, później raczej dwie różne.

Szczególnie odpowiedzialna była rola korektora, który pełnił często zarazem obowiązki kierownika redakcyjnego, troszczył się o należyty dobór tytułów wydawniczych, zabiegał o opinie i współpracę współczesnych znawców danego przedmiotu itd. Wystarczy przypomnieć, że korektorem w bazylejskiej drukarni Frobena był sam Erazm z Rotterdamu. Wprawdzie mniejszą zakresem, ale wcale ważną była rola zecera.

Także pracownicy naszych drukarni XVI-wiecznych mieli rzetelne wykształcenie, które im zapewniało czcigodne stanowisko w społeczeństwie. Zaliczano ich do społeczności akademickiej, a zawód typografa nie kalał szlachcica, jak to potwierdza B. Paprocki, kiedy powiada o drukarstwie, że „jest *ars* między innymi taka, iż nie tylko *plebeium*, ale *vere ipsum nobilem*, nie szpeci”<sup>161</sup>.

Wpływ pracowników drukarskich w zakresie nas interesującym dotyczył kilku dziedzin. Usiłowano w oficynach drukarskich wypracować jakiś uporządkowany i ujednostajniony system ortograficzny, co wobec chwiejności średnio-wiecznej pisowni rękopiśmiennej było pilną koniecznością. Dbano o ustalenie wytycznych poprawności fleksyjnej, zwłaszcza w tych nierzadkich na przełomie XV i XVI w. wypadkach, kiedy trzeba było opowiedzieć się za jedną z równoległych form, np. tego samego przypadku deklinacyjnego, o użycie formacji archaicznej już zamierającej albo właśnie innowacyjnej. Przedmiotem korektorskiej troski było słownictwo i składnia, które stanowiły nie tylko o gramatycznej, ale także o stylistycznej dojrzałości drukowanego dzieła.



Jak wyglądała ta ingerencja drukarza w ogłaszany przez niego tekst, możemy sobie tylko w przybliżeniu wyobrazić na podstawie niewielu dotychczas wykrytych jej objawów<sup>162</sup>. Ale nawet te nieliczne przykłady dostatecznie pouczają o istocie rzeczy.

Szczegółom rzeczowym ortografii poświęci się osobny rozdział. Tutaj chcemy podpatrzeć zabiegi korektorsko-ortograficzne. Jak się do nich poczuwa korektor, może zaświadczyć to „napominanie do łaskawych czytelników”, którym Jan Seklucjan zamyka swój *Catechismus*<sup>163</sup> z r. 1547; czytamy w nim: „prosze wszystkich bogobożnych, aby mi nie raczyli za jaką uporność poczytać, ale jeśli co źle zobaczą, aby z przyjaźnią a bracką miłością poprawili, gdyż takowe rzeczy mnie z wielką pracą przychodzą, a to nie jedno dla nakładu mego, ale też pisania i w drukarni korygowania, i poprawiania, bo drukier nie umie by słowka jednego polskiego”<sup>164</sup>. A w przedmowie do *Postylli polskiej domowej* Grzegorza Orszaka z r. 1556 pisze: „A gdyż nikt na to nakładu dać nie chciał, ja nic abo barzo mało mając wzięwszy Pana Boga na pomoc podjąłem się tej pracy korigowania i nakładu na to”<sup>165</sup>.

Inicjatywa drukarza zaprowadzenia ładu ortograficznego wyraziła się najlepiej w opublikowanych przepisach pisowniowych. Tak właśnie do drugiego wydania *Katechizmu*<sup>166</sup> Jana Seklucjana z r. 1548 na karcie A3—A4 została „przydana krotka nauka czytania i pisania”. A do swojego przekładu *Nowego Testamentu* z r. 1551 (przypisywał go sobie Jan Seklucjan) dodał S. Murzynowski na kartach B—B3r szkicowy zbiór wskazówek pt. *Orthographia polska*, z której nie tylko pisarze i drukarze 2. poł. XVI stulecia korzystali, ale na której w pewnej mierze oparł się także późniejszy rozwój naszej pisowni. Należy wreszcie wymienić znanego nam, obrotnego architypografa czasów Zygmunta III, Jana Januszowskiego, który w r. 1594 ogłosił *Nowy charakter polski*, przedstawiając w nim ortograficzne pomysły Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego i własne.

Ale prócz takich, szerokim rzeszom czytelniczym dostępnych przepisów istniały niewątpliwie w każdej starannej oficynie drukarskiej obowiązujące w niej właśnie wskazówki ujednostajnionego sposobu pisania niezależnie od autografu autorskiego. Jakie to były wskazówki, w jakim stopniu ich przestrzegano, jak z czasem ulegały zmianom, nie umiemy odpowiedzieć. Potrzeba do tego długich, drobiazgowych, żmudnych studiów bibliograficznych.

Ich pouczający przykład przedstawia praca K. Piekarskiego<sup>167</sup>, która na podstawie analizy polskich druków tłoczonych w drukarni Łazarza Andryso-wica w latach 1558—1600 pokazuje niewątpliwie, że w drobiazgach określona ortografia Łazarzowa „istniała i była konsekwentnie stosowana”.

O wiele istotniejsze w historycznym rozwoju języka polskiego są te wypadki ingerencji drukarza, które wiążą się z systemem fonologicznym i fonetycznym albo ze strukturą morfologiczną. Tu mianowicie drukarz podstawiał nieraz wbrew autorowi za jego dialektyzmy lub prowincjonalizmy własne sposoby regionalnej wymowy albo odmiany, a tym samym przyczyniał się do upowszechniania któregoś z obiegowych z różnym w skali ogólnopolskiej nasileniem wariantów.

Znów na razie możemy pokazać to zjawisko tylko na nielicznych przykładach. Wykryto, że do *Żottarza Dawidowego* w przekładzie Walentego Wróbla wprowadził właściwości małopolskie Andrzej Glaber, przygotowując dzieło do druku w oficynie Unglera<sup>168</sup>. Wiadomo też, że Jan Sandecki-Malecki poprawiał słownik Mączyńskiemu<sup>169</sup>.

Ale najciekawsze w tym względzie są dwa studia związane z Sesją Naukową Odrodzenia w r. 1953. Pierwsze należy do P. Zwolińskiego i omawia język Marcina Bielskiego<sup>170</sup>. Autor dowodnie pokazuje, że gwarowe sieradzkie albo osobiste archaiczne właściwości mowy Bielskiego zostały przez zecerów krakowskich drukarni wyparte na korzyść rysów małopolskich albo formacji nowszych. I tak wprowadzono za *ludziem* formę *ludziom*. Niemal bez reszty wyrugowano dialektyczne *el et* w formach typu *dobeli*, *puściel* na rzecz *il*, *ił*. Bielski miał prawdopodobnie zawsze *mię*, *cię*, *się*, w druku widać oboczność *mię* || *mie* itd., ale nawet ona nie jest konsekwentnie utrzymana w ramach małopolskiej zasady: forma z nosówką przy przyimku, bez nosówki po czasowniku; widocznie zasada się zachwiała, a różni składacze *Kroniki* rozmaicie ją naruszali. W różnych księgach tejże *Kroniki* spotyka się na przemian oboczne formy *wszytocy* — *wszyscy*, ale zawsze *wszytek*, kiedy w *Sprawie rycerskiej* pojawia się nowy alternant *wszystek*; skoro trudno przypuścić, aby sam Bielski tak różnie wymawiał ten zaimek, wypada przyjąć, że jest to odbicie różnej wymowy różnych drukarzy tej samej drukarni Siebeneichera. Ponieważ rękopisy XVI w. nie odróżniały *a* jasnego od *ã* pochylonego, przeto ich rozróżnienie w druku poszło tylko od drukarzy. Bielski używał archaicznego *ić*, drukarze wprowadzili nowsze *iść*; Bielskiemu były właściwe formacje typu *przydzie*, drukarze zmodernizowali je w typie *przydzie*.

Rozprawa S. Rosponda<sup>171</sup> wykazuje na s. 11—33, jakie zmiany w pierwodruku *Fraszek* i *Monomachii* wprowadzał Januszowski niewątpliwie przeciw intencjom zmarłego poety, który starannie czuwał nad poprawnością tekstu wychodzącego spod jego ręki i drukującego się pod jego okiem. Oto trochę przykładów z różnych zakresów tej rozbieżności wersji bliższej poecie i wersji nowego wydawcy: *potem* — *potym*; *inszymi* — *inszemi*; *ułąkl* — *ułękl*; *ujrzysz* — *ujźrzysz*; *serdce* — *serce*; *miesca* — *miejsca*; *klenoty* — *klejnoty*; *hufy* — *ufy*; *wnet* — *hnet*; *przyjechał* — *przyjachał*; *przymować* — *przyjmować*; *gmyśli* — *kmyśli*; *plecu* — *pleców*; *ji* — *go*; *strzec będzie* — *będzie strzegł*; *zatem* — *tedy*; *obfici* — *okwici*; *zawsze* — *zawždy*; *ale* — *ali*; *ba wierę* — *bo wierzę*.

Dobrym szczegółowym przykładem tego, jak inicjatywa drukarska mogła się włączać w proces wewnętrznego rozwoju języka i wpływać na jego wyniki, jest sprawa wymawiania i pisania samogłosek nosowych. Wiadomo, że po zaniku różnicy iloczasu średniowieczna nosówka długa przesunęła się ku tyłowi jamy ustnej, krótka ku jej przodowi. Ich wartość artykulacyjno-wymawianiowa opierała się na podstawie nosowego *a*, które zwiężało się ku *o* w realizacji nosówki tylnej, a ku *e* w realizacji nosówki przedniej, a więc w wyniku powstawało tylne *a* || *ã* || *o*, przednie *ã* || *e*. Krańcowe warianty *e* — *o* rozwinęły się wcześniej na gwarowym podłożu wielkopolskim; natomiast w małopolszczyźnie były

w użyciu raczej  $\dot{a}$  ||  $\ddot{a}$ , jak wolno wnosić ze wskazówek ortograficznych S. Zaborowskiego, który je opracowuje w r. 1513 dla oficyny drukarskiej Unglera. Nasz ortograf zaleca bowiem literę  $a$  dla samogłoski nosowej przedniej,  $\alpha$  dla tylnej; wspólnota podstawowego znaku  $a$  dla obu odpowiada ich ówczesnej bliskości wymawianiowej.

Ale od dziesięciolecia 1520—1530 ustala się w drukach krakowskich użycie po staremu litery  $a$  dla nosówki tylnej, natomiast dla przedniej litery  $e$  albo  $\epsilon$ , co każe się domyślać, że ich odpowiednikiem wymawianym była raczej bardziej zwężona nosówka typu wielkopolskiego niż szersza typu małopolskiego. Przecież litera  $e$  — to tzw. *e caudata*, znana w średniowiecznych rękopisach łacińskich jako znak dyftongu zapisywanego także dwuznakiem *ae*.

Skąd się wzięła w ustach krakowskich drukarzy taka właśnie wymowa nosówki przedniej, wypowiedano różne domysły<sup>172</sup>. W tym miejscu naszych rozważań nie jest to ważne, lecz to, że ten sposób oznaczania dwu nosówek narzucał i upowszechniał także wymowę, która przybierała postać wzoru dla ludzi mówiących i piszących ogólnym językiem wykształconym, tak się właśnie utrzymała i dotychczas przetrwała.

Pokazanie przekonujących szczegółów tej roli drukarstwa doby Odrodzenia w ujednostajnianiu się dojrzewającego języka ogólnego, zwłaszcza w funkcji języka literackiego, wymaga jeszcze wielu drobiazgowych studiów. Ale już obecnie można orzec, że była ona niemała. A także w późniejszym okresie średniopolszczyzny drukowana książka w znacznym stopniu przyczyniała się do utrwalania i popularyzowania znormalizowanych wyników wewnętrznego rozwoju języka.